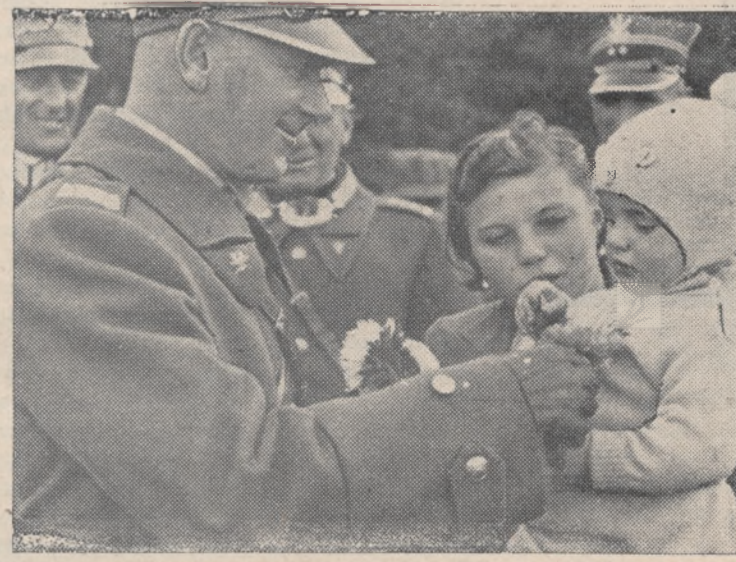
STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok III. Nr 28

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE





Objaśnienia ilustracyj na stronie 2-giej

To warto przeczytać

CENA 35 gr

Ś. p. płk. Belina-Prażmowski



Dnia 13 października br. rano zmarł w Wenecji płk Władysław Belina-Prażmowski, b. dowódca 1-go pułku ułanów Legionów Polskich, twórca kawalerii w odrodzonej Rzeczypospolitej, b. wojewoda lwowski i krakowski.

CIEKAWOSTKI

Co spowodowało „rozstanie się" Śląska z Polską w XIV w.?

Dotychczasowa historiografia polska mówiła o „zrzeczeniu się" przez Kazimierza W. zwierzchnictwa nad księstwami śląskimi na rzecz Czech w traktacie wyszehradzkim z r. 1335 i spowodowanym przez to „oderwaniu się" Śląska od Polski.

Trafność tych popularnych określeń jednego z najsmutniejszych faktów w naszych dziejach zakwestionował w świeżym wydawnictwie „Instytutu Śląskiego" (Polski Śląsk, odczyty i rozprawy nr 40) prof. Roman Grodecki, zdobywający swymi rewelacyjnymi studiami stanowisko czołowego mediewisty polskiego, w silnie udokumentowanym odczycie p. t.: **Rozstanie się Śląska z Polską w XIV w.**

Kazimierz Wielki nie zrzekł się Śląska, tylko zgodził się na chwilowe uznanie lennej zwierzchności korony św. Wacława nad Piastowiczami śląskimi, których rozwój wypadków wpędził w sieci czeskie.

Prof. Grodecki sięga aż do najwcześniejszych objawów rozluźnienia się związku prastarej dzielnicy piastowskiej z resztą Polski i do najwcześniejszych faktów rozrywania tego związku przez czynniki zewnętrzne, by stwierdzić przymusowe położenie Kazimierza Wielkiego.

Wskrzeszone przez Łokietka Królestwo Polskie, wyczerpane przegranymi wojnami i wyniszczone najazdami, miało przy pustym skarbie i braku sił militarnych odzyskać świeżo utracone na rzecz Krzyżaków ziemie, jak Pomorze, Kujawy i Dobrzyń. To były pilniejsze zadania, niż wcielenie do królestwa ziemi śląskiej, która mając kilkunastu własnych udzielnych książąt, nie przestała być i pod chwilowym zwierzchnictwem czeskim piastowską, polską, gdy krzyżacka niewola tamtych ziem była groźniejsza.

To też choć Kazimierz Wielki w traktacie kaliskim z r. 1343 zobowiązał się usunąć ze swej pieczęci królewskiej nazwę Pomorza, do końca życia tytułował się niewzruszenie „Pomorza panem i dziedzicem", przekazując przez to swym następcom obowiązek przywrócenia nieprzedawnionych praw do Pomorza.

Śląska nie mógł wprowadzić do swej królewskiej tytulatury, bo następca jego, Ludwik węgierski, jeszcze za jego życia i przed nim zrzekł się Śląska i obowiązku rewindykacji w przyszłości, czego nie zrobił w stosunku do Pomorza, a nadto naruszenie zwierzchniczych praw korony św. Wacława, groziło podjęciem przez Czechów tytułu rex Poloniae, czego ze strony W. Mistrza Krzyżaków nie można się było obawiać.

Wobec tak drażliwego stosunku do korony św. Wacława, inicjatywa uwolnienia się od jej lenna musiała wyjść od samych książąt śląskich. Aby zaś wyszła, o to Kazimierz Wielki starał się aż do zgonu i obowiązek tych starań przekazał swoim następcom.

Współcześni i późniejsi kronikarze polscy (i śląscy) boleli nad przejściem księstw śląskich od przyrodzonych panów w obce ręce, a w szerszych sferach społeczeństwa wzrastała niechęć do Czechów, z którymi, według słów kronikarza, „z oczywistych i słusznych powodów Polacy się nie znoszą".

Rewolta w Kanadzie przeciw czarnoksiężnikom

W kanadyjskim mieście Forterie wybuchła wśród ludności formalna rewolta przeciw... magikom, czarnoksiężnikom i fakirom.

Do miasta tego zwołano wielki kongres zawodowych kuglarzy z całej Ameryki. Zgromadził on ponad 200 najprzedniejszych mistrzów „czarnej magii".

Dopóki czarnoksiężnicy popisywali się swoimi sztukami przed kolegami na kongresie, wszystko było w porządku. Zatarg powstał wówczas, gdy jeden z magików, chcąc zdobyć popularność, zaczął urządzać przedstawienia na ulicy.

Podchodził on do przechodniów, zrywał im znienacka kapelusze z głowy i wydobywał z nich ku powszechnej radości króliki, myszy, gołębie i najrozmaitszą drobną zwierzynę. Za przykładem jego poszli wszyscy pozostali uczestnicy kongresu.

Popisy ich, początkowo podziwiane, stały się prawdziwą plagą dla mieszkańców. Nie można było spokojnie przejść ulicą, aby nie być zaskoczonym przez jakąś niesamowitą sztuczkę czarodziejską.

Na ulicach pojawiły się samochody, kierowane przez telepatów z zawiązanymi oczyma, bądź z rękawami podniesionymi w górę i tylko od czasu do czasu, w ostatniej chwili, chwytającymi za kierownicę, by auto skierować na wolne miejsce jezdni.

Jeden z takich automobilistów, jadący z przepaską na oczach przez cały czas połykał niezliczone ilości chustek do nosa.

Właściciele samochodów w Forterie musieli swe maszyny zamknąć w garażach w obawie, aby nie zderzyły się one z samochodami magików.

A jeśli który pojawił się na ulicy, czekały go straszne rzeczy. Jeden magik z otworu chłodnicy wydobywał długie węże gorących serdelków. Inny odkręcał wentyle dętek i wyciągał z nich dziesiątki metrów makaronu.

A najgorzej było z hypnotyzerami. Koń ciągnący wóz, nagle stawał na środku jezdni i nie było sposobu, ażeby go zmusić do ruszenia z miejsca. Niemało kłopotu miały panie z Forterie ze swymi pieskami, usypianymi podczas spaceru przez magika.

Jeden z fakirów próbował swej sztuki hypnotyzerskiej nawet na przechodniach, każąc im w hypnotycznym śnie, chodzić na czworakach, szczekać, piać i t. d.

Mieszkańcy Forterie zbuntowali się wreszcie. Urządzili przed biurem szeryfa burzliwą demonstrację, domagając się wypędzenia magików z miasta. Doszło przy tym do awantur, podczas których poturbowano kilku czarowników.

Szeryf zmuszony został do wydania nakazu, iż kongres magików może dalej obradować w mieście, pod warunkiem, że jego uczestnicy wstrzymają się od wszelkich produkcyj na ulicach.

(Objaśnienie do ilustracji na stronie 1-ej).

Jeden ze wzruszających momentów powitania Pana Marszałka Śmigłego-Rydza przez ludność Śląska Zaolzańskiego. Dziecko polskie, polskiego Zaolzia, wręcza Naczelnemu Wodzowi kwiaty.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 29 (353)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. X. 1938 r.

SYTUACJA I WARTOŚĆ CHWILI OBECNEJ

Podstawą systemu politycznego, na którym oparły się wielkie demokracje Zachodu po dojściu do władzy narodowego socjalizmu, było potęgowanie współpracy Anglii i Francji na terenie międzynarodowym. Współpraca ta, na zewnątrz powodowała może nawet ściślejszy związek aniżeli przed wielką wojną, w której Anglia stanęła u boku Francji. Porozumienia następowały nie tylko między ministrami spraw zagranicznych, sztabami obu armii, ale i społeczeństwa obu krajów parły do tego rodzaju porozumień, a przede wszystkim społeczeństwo francuskie. Dziś można powiedzieć, że o ile szanse porozumienia z Włochami stawały się coraz trudniejsze do zrealizowania, a oparcie się o Rosję nie dawało gwarancji realnych rezultatów — wzajemny stosunek między Anglią i Francją był coraz to silniejszy, w końcu przybrał charakter obustronnej zależności.

Kto przeczytał i poznał poglądy kanclerza Hitlera, zawarte w książce „Mein Kampf", dla tego jest jasne, że polityka Trzeciej Rzeszy dążyła stale do wbicia klina między porozumienie Paryża i Londynu.

Z drugiej strony dążenie do porozumienia z Niemcami, ma w Anglii już swoją tradycję, datującą się jeszcze z okresu przed wielką wojną. Już wówczas próbowano nawiązać porozumienie na podstawie określenia wpływów imperialnych obu mocarstw. Jedynie pycha cesarza Niemiec Wilhelma II, stanęła na przeszkodzie; gdyż ten powodowany osobistymi ambicjami i urazami nie kwapił się do zacieśnienia stosunków. Obecnie premier Chamberlain, korzystając z zaognienia międzynarodowego, spowodowanego sprawą sudecką, stara się dojść do porozumienia bezpośredniego z kanclerzem Hitlerem.

Można dziś już z całym spokojem twierdzić, że prowizorium podpisane między kanclerzem Hitlerem, a min. Chamberlainem jest daleko większym zwycięstwem Niemiec, aniżeli terytorium zdobyte na Czecho-Słowacji. Opinia angielska w większości swej zaaprobowała stanowisko swego premiera (chociaż nie wiemy, czy Chamberlain nie powodował się tylko odwleczeniem wojny), w każdym razie kanclerz Hitler i premier Chamberlain umówili się i podpisali, że w sprawach obchodzących oba mocarstwa muszą dojść do porozumienia, nie uciekając się do wojny.

Stanowisko zajęte przez Anglię w wysokim stopniu obniżyło prestiż Francji, tak na Zachodzie wobec Włoch, jak i na Wschodzie.

Miejmy nadzieję, że stworzona atmosfera przygnębienia nie potrwa długo i Francja zrozumie, że w przyszłości chcąc mieć silnych przyjaciół u swego boku, trzeba w chwilach krytycznych postępować zdecydowanie, aby nawet na chwilę nie dać swoim przyjaciołom powątpiewać w swą słabość.



Marszałek Śmigły-Rydz i dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski podczas defilady wojsk w Cieszynie Zachod.

Wytworzona atmosfera sprzyja obecnie nowemu kształtowaniu się wpływów w Europie Środkowej, które bezwzględnie chcą wykorzystać Niemcy.

Chociaż kanclerz Hitler powiedział, że jedynym przyjacielem Niemiec są Włochy, to niemniej te Włochy nie mogą spokojnie patrzeć, że utraciły bezpośrednią styczność z Europą Środkową, drogą na Wiedeń i Budapeszt, gdzie miały pierwsze miejsce, a obecnie zyskały bezpośrednią łączność z Rzeszą Niemiecką, której bodaj nie wolałyby uzyskiwać.

Dzisiaj, gdy Wiedeń jest niemiecki, a Budapeszt ma o miedzę granicę niemiecką, Rzym może łatwo zabierać głos w sprawach środkowo-europejskich, gdy jest... w zgodzie z Berlinem, ale trudniej, gdyby chciał mieć politykę własną.

Nie zapominajmy, że od granicy Brenneru o jeden krok jest Triest nad Adriatykiem, a z Wiednia i Budapesztu wiedzie droga na Bałkany i Bliski Wschód, t. j. w kierunku dla Włoch nieobojętnym.

Chociaż kanclerz Hitler powiedział, że nigdy nie naruszy granicy włoskiej. Ale już jest niedobrze, że trzeba dawać takie zapewnienia i gdyby ktoś żądał wyjaśnień w tej sprawie, to przypuszczam, że najlepiej na to mógłby odpowiedzieć p. Mussolini.

Może dla Włoch jest rzeczą ważną, by napór Trzeciej Rzeszy ustał w ogóle, bo póki trwa i grozi nadal, to... dzisiaj tu, a jutro tam.

Dlatego też dla Polski wyłania się zadanie, które niezwłocznie musi być realizowane przez tworzenie łączności państw od Bałtyku po Adriatyk i morze Czarne, pod groźbą nieutracenia rzeczywistej i pełnej wolności.

Dla tej przyczyny Włochy muszą pragnąć, by powstał wał państw środkowo-wschodnio-europejskich, gwarantujący wstrzymanie ekspansji i pokój — od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk.

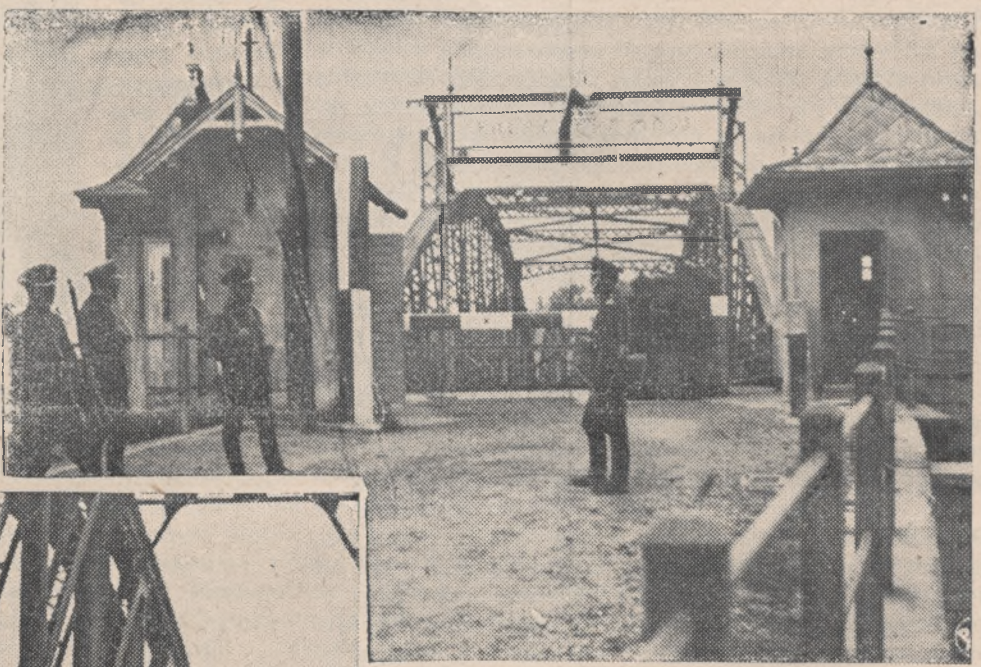
Z. Chojnicki.

Przeciw obcym agenturom

Gdyby przeniknąć do głębi przyczynę różnych ujemnych zjawisk w życiu polskim, na samym ich dnie znaleźlibyśmy zawsze właściwą sprężynę określoną u nas jako obce agentury.

Byłoby błędem sądzić, że obcą agenturę reprezentuje w Polsce tylko czynnik jawnie wrogi naszym interesom i nie ukrywający pod tym względem swoich intencyj. Do tej kategorii obcych i wrogich nam ośrodków należy — jak wiadomo — Komintern i partia komunistyczna, masoneria we wszystkich swoich odmianach i odcieniach, międzynarodowe żydostwo i to wszystko, co nie chce opierać życia polskiego na jego własnej sile, szukając oparcia o siłę obcą, chce poddać nasze interesy w zależność od innych zewnętrznych decyzyj.

Wzmóżmy nasz wspólny wysiłek nad rozbudową Polskiego Lotnictwa. Ale spieszmy się! Może zabraknąć dla nas miejsca w powietrzu.





NOWA GRANICA POLSKO-NIEMIECKA

Po zajęciu przez armię polską ważnej stacji węzłowej Bogumina, wraz z przyległymi obszarami, Polska uzyskała nową granicę z Rzeszą Niemiecką.

Punkt graniczny polsko-niemiecki na moście na Odrze.

Posterunek graniczny polski i niemiecki na moście na rzece Odrze.

Ale równie szkodliwą jest druga kategoria filiacyj obcych agentur, tym gorsza, że działająca często nieświadomie pod ich komendą. Jest to legion defetystów pozbawionych własnej ambicji narodowej, spoglądających z bezustannym przerażeniem to w tę, to w ową stronę, nie mających wiary w posłannictwo i moc własnego narodu.

Rozpatrzmy po kolei obie te kategorie. Na temat roli i zbrodniczego charakteru akcji komunistycznej nie potrzeba się rozwodzić. Komunizm należy w Polsce do kategorii tych przeciwników, z którymi się walczy. **Komunizm się niszczy, druzgocze i wypala rozpalonym żelazem.** Komunizm nie zasługuje bowiem na żadne względy. Jest on zbrodnią, której nie możemy ścierpieć i tolerować pod żadnym pozorem.

Ktokolwiek zaś i cokolwiek wykazuje sympatie lub kontakty z komunizmem, stawia się z nim w jednym szeregu i nie może dla tego liczyć na tolerancję. Mieliśmy pod tym względem różne przykłady. Wystarczy przypomnieć osławioną i zlikwidowaną Ligę Obrony Praw Człowieka, która nie była niczym innym jak zwykłą ekspozyturą działalności Kominternu, rozwijanej w bezczelny sposób pod pozorem humanitarnych haseł. W ten sam sposób działają między nami różne inne jeszcze jaczejki, przybierające rozmaite maski, obliczone na dobrą wiarę ludzką.

Komunizm umie się wcisnąć nawet w organizacje, które w zasadzie go zwalczają. **W ub. miesiącu wyrokiem sądu państwowego skazanych zostało za przynależność do partii komunistycznej i działalność komunistyczną szereg działaczy Stronnictwa Ludowego** w powiecie rzeszowskim. **Nie są tajemnicą wpływy Kominternu w P. P. S., dla której jaczejki komunistyczne w jej własnych szeregach stanowią nielada trudność wewnętrzną.**

Wiemy dalej, że komuniści ukazują się na widowni zawsze w każdej burzliwej akcji, choćby była ona pomyślana przeciw komunizmowi. Wystarczy tu powiedzieć, że komunistyczna partia nie krępuje się n. p. antyżydowskim charakterem rozruchów, ale usiłuje wyzyskać je przeciw porządko-

wi w państwie zgodnie z zasadą Kominternu, że każde zamieszanie w kraju idzie po linii celów i interesów komunistycznych. Wrogiem śmiertelnym Kominternu jest bowiem spokój w państwie.

Jeżeli już mówimy o wpływach i metodach Kominternu, to trzeba podkreślić, że ujawniają się one również w głosach krytycznych wobec naszej polityki międzynarodowej. Głosy te doradzają nam oprzeć się na Rosji Sowieckiej i związać się z jej polityką. Właśnie mieliśmy świeżo przykład, jak na tym związku wyszła Czecho-Słowacja, a nie należy zapominać, że związek z Rosją Sowiecką oznacza równocześnie otwarcie bram dla wpływów bolszewizmu w kraju. Dowodem tego jest sytuacja we Francji i Czechosłowacji.

Powtarzamy: **komunizm, który występuje jawnie — musi być niszczony i tępiony wszystkimi dostępnymi środkami. Komunizm ukrywający się pod inną maską i wciskający się w szeregi społeczeństwa, musi być traktowany z taką samą surowością i bezwzględnością.**

Drugą groźną obcą agenturą jest masoneria. Walka z masonerią jest o tyle trudniejsza, że u nas nie występuje ona jawnie. Jest to ściśle zakonspirowana akcja, której charakter można poznać po jej hasłach i tendencji.

Jeśli się zatem wie, że **masoneria światowa jest organizacją, która walczy dziś w obronie demokracji i parlamentaryzmu, przeciw hierarchii i dyscyplinie w organizacji społeczeństw, to wystarczy na naszym terenie obserwować działalność różnych grup i ludzi, aby wiedzieć, czy mamy do czynienia z bezpośrednią ekspozyturą tajnej mafii międzynarodowej lub też czynnikiem świadomie lub bezwiednie jej ulegającym.** Typowym przykładem wpływów masonerii ujawniających się w życiu polskim była długa walka o kierunek polityki zagranicznej naszego państwa.

Polska polityka zagraniczna kierowana jest przez min. Becka, jako kontynuatora **zasad nakreślonych i ustalonych w tej dziedzinie przez Józefa Piłsudskiego. Zasady te streszczają się** — jak wiadomo — **w absolutnej niezależności polskiej polityki zagranicznej od jakichkolwiek bloków międzynarodowych. Jedynym interesem, który obowiązuje polską politykę zagraniczną, jest interes państwa polskiego.**

Zasada ta stała się przedmiotem generalnego ataku ze strony masonerii. Masoneria nie mogła ścierpieć, że Polska nie wiąże się z jej celami, że nie chce być podnóżkiem obcych interesów, że nie chce stać w przedpokoju u różnych francuskich i niefrancuskich mistrzów masońskiej organizacji.

Społeczeństwo było tumanione przez agentów masonerii, że zbawienie nasze leży w ścisłej zależności od Francji i Anglii, że obecna polityka polska jest polityką izolacji. Na tym tle prowadzona była nagonka pełna niedogodnych insynuacji i oszczerstw.

Ale życie zgotowało agentom masonerii okrutną klęskę. Ich teorie leżą dzisiaj w gruzach. Pupil masonerii Czecho-Słowacja został rozkawałkowany, a podpis pod aktem likwidacji dawnego państwa czecho-słowackiego podpisał osobiście jego protektor premier francuski. Demokracja, która według masonerii jest ostatnią mądrością okazała się oszustwem, które zostało dziś zdemaskowane jako klika zdradzająca z lekkim sercem własnych ulubieńców.

Jakżeby wyglądała dzisiaj Polska, gdybyśmy słuchali porad masońskich agentów i urządzili nasze państwo, tak jak Czecho-Słowacja, wedle wzorów demokracji i stali w przedpokoju jej wyznawców. Zamiast tego Polska jest dziś państwem, które zrealizowało swoje plany własnymi siłami i podyktowało pupilom demokracji i masonerii swoją wolę.

Ostatnie zdarzenia są straszliwą klęską dla obcych agentur masońskich w Polsce, ale nie należy się łudzić, że spoczną one w walce. Będą nadal bruździły. Czujność narodu wobec tych sił, które chciały nas wpędzić na drogę poniżenia i hańby, musi być nadal napięta. Walka z nimi musi być bezwzględna i stanowcza. Jest to dziś tym bardziej konieczne, że przekonaliśmy się naocznie o fatalnych skutkach zaleceń masonerii.

Trzecią obcą agenturą jest międzynarodowe żydostwo. Żydzi, mieszkający w Polsce, deklarują nam wprawdzie lojalność, a nawet niektórzy spełniają różne formalne obowiązki wobec państwa, ale równocześnie Żydzi nie wyrzekli się akcji prowadzonej na zewnątrz państwa przeciw jego interesom. **Raz po raz dowiadujemy się, że wpływowe koła żydowskie za granicą oskarżają Polskę o różne rzekome przewinienia, oczerniają ją przed opinią światową, rzucają na nas kalumnie. Nie jesteśmy naiwni, abyśmy nie wiedzieli, że natchnienie do tych zbrodniczych występów czerpie międzynarodowe żydostwo od naszych Żydów, którzy fałszywie informują swoje światowe organizacje o Polsce. Mimo licznych przestróg Żydzi w Polsce nie poniechali tej akcji. Stąd musimy uznać ich za obcą agenturę, która stoi na usługach wrogich Polsce interesów.**

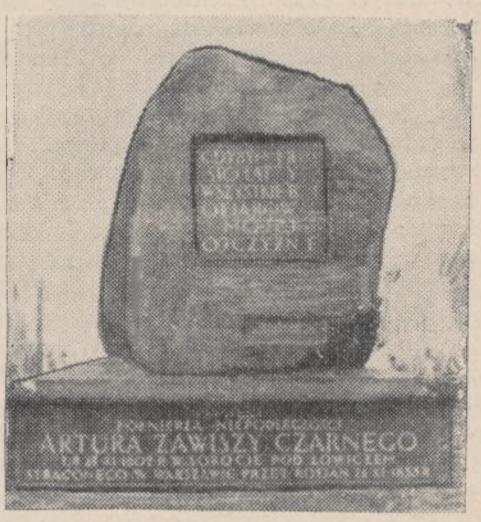
Już nie mówimy o tym, że Żydzi łączą się w Polsce solidarnie z tymi wszystkimi siłami, które nie chcą aby w Polsce obowiązywał porządek, oparty na dyscyplinie i hierarchii narodowej. Wiemy, że do tego właśnie celu zdąża również komunizm i masoneria. Żydzi przyłączają się do tego bloku. Wydają z tą chwilą sami na siebie wyrok, bo Polska nie zniesie, aby ktokolwiek, związany z międzynarodowymi czynnikami, usiłował pod ich dyktandem narzucać nam swoje plany.

I wreszcie poświęcimy parę uwag wspomnianemu na wstępie legionowi defetystów i tchórzów, działających jeszcze w szeregach naszego narodu, są oni naturalnymi sprzymierzeńcami obcych agentur. Bo nic bardziej nie sprzyja akcji obcych agentur, jak defetyzm i tchórzostwo, choćby tylko niektórych chorych ośrodków społeczeństwa.

Defetyzmem zaś i tchórzostwem jest brak wiary w siłę Polski, w jej samodzielność. Znamy te objawy. Publicysta Stronnictwa Narodowego, p. Jędrzej Giertych, napisał n. p. w ostatniej swojej książce zaopatrzonej słowem wstępnym prezesa partii, że **„Polska ma złamany kręgosłup"** i że znajduje się jakoby w mackach żydowskich. W kilka tygodni po wygłoszeniu tego defetystycznego poglądu, przepojonego zwyczajnym tchórzostwem, Polska rozstrzygnęła własną decyzją o losach Zaolzia wbrew intencjom jej wrogów. Była to odpowiedź defetystom i tchórzom spotykanym jeszcze ciągle w naszym życiu i usiłującym nawet w imię swoich haseł organizować opinię.

Wypowiadamy stanowczo walkę wszystkim defetystom i tchórzom. Życie polskie nie może ulegać żadnej zarazie, chociażby podawano nam ją na najpiękniejszym półmisku.

Polska wypowiedziała wojnę obcym agentom w myśl testamentu zostawionego nam przez Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wojna ta będzie wygrana.



Pomnik ku czci Artura Zawiszy Czarnego, bohaterskiego powstańca z r. 1833, który został odsłonięty i poświęcony w dniu 16-go paźdz. w Łowiczu.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

LATAJĄCY



Senta przed obrazem, przedstawiającym „Latającego Holendra".

II.

Opera Wagnera: „Latający Holender"

Legenda marynarska o „Latającym Holendrze", kapitanie-tułaczu, miała też, rozumie się, duże wzięcie w literaturze pięknej, zwłaszcza od czasu romantyzmu. Wielokrotnie opracowywali ją i brali za tło swych opowieści najwybitniejsi pisarze angielscy, niemieccy i holenderscy. W Anglii opracował ją pierwszy Walter Scott, ojciec powieści historycznej. Głośny powieściopisarz angielski, kapitan Marryat, napisał na ten temat powieść: „Latający Holender" (The flying Dutchman). W Niemczech powieść o holenderskim kapitanie-tułaczu pod tym samym tytułem (Der fliegende Holländer) napisał A. Brachvogel. Ten sam temat posłużył za wątek powieściom i opowiadaniom Hauffa i całego szeregu innych wybitnych pisarzy niemieckich XIX wieku.

Również głośny poeta niemiecki pochodzenia żydowskiego, Henryk Heine, zainteresował się tą legendą i przerobił ją na swój sposób w utworze swym „Z pamiętników pana Schnabelewopskiego" („Aus den Memoiren des Herrn von Schnabelewopski"). Przeróbka jego dotychczasowej, przez tradycję przekazanej, legendy o „Latającym Holendrze" jest przez to oryginalna, że Heine wprowadził w niej nową, nadzwyczaj poetyczną odmiankę końcową, wedle której męka i pokuta „Latającego Holendra" nie ma trwać wiecznie, lecz że może on być od niej o wiele wcześniej wybawionym przez ofiarę i poświęcenie kochającej go na prawdę kobiety.

Na kanwie tej przepięknej i niesamowitej legendy o statku-widmie i jego kapitanie-upiorze osnuł głośny kompozytor i poeta niemiecki, Ryszard Wagner, swą głośną operę „Latający Holender", która przyczyniła się do szerokiego spopularyzowania tej legendy marynarskiej we wszystkich krajach. Odtąd przeklęty kapitan „Latający Holender" pokutuje i straszy nie tylko na morzu, ale i na lądzie— mianowicie na scenach.

Także Wagnerowski „Latający Holender" krąży jako potępieniec bez przerwy na swym czarnym okręcie z krwawoczerwonymi żaglami po wszystkich morzach świata, jako postrach ludzi morza, marynarzy i żeglarzy — ale na podkreślenie zasługuje fakt, że Wagner poszedł w swej operze za Heinem, przyjmując jego poetyczną odmiankę końcową legendy. — Oto „blady" kapitan - upiór ma być wybawionym od męki, jeśli znajdzie kobietę, która mu będzie wierną do grobu. Co siedem lat osiąga okręt-widmo z swą załogą bezpieczną przystań. „Latający Holender" idzie wówczas na ląd, aby znaleźć kobietę, która by mu była wierna na ziemi na śmierć i życie.

Ale i w tym doznaje wciąż zawodu. Ileż razy zawistny los zapędził go do domów ludzkich w różnych stronach świata, jakże często łudził się, że znalazł wreszcie wierną miłość. Były wypadki, że starał się nawet o rękę kobiet, ale żadna nie była mu wierną. Więc znów długie siedem lat musiał się tłuc po wszystkich morzach świata, po to, by po siedmiu latach przeżyć nowy zawód.

A jednak miało przyjść i dla niego wybawienie z jego męki i pokuty. Senta, jedyna córka norweskiego żeglarza Dalanda, kocha „bladego" upiora, o którego męce i pokucie tyle słyszała. Chce go wybawić z jego męki. Jakieś przeczucie mówi jej, że ona wybrana jest przez Boga, by spełnić tę misję. Długie dnie i noce spędza w oczekiwaniu tej chwili, kiedy los łaskawy zetknie ją z „Latającym Holendrem". O jej rękę ubiega się co prawda myśliwy Eryk, piękny młodzian, prawy i odważny, ale Senta jest zupełnie owładnięta jedną tylko myślą, wybawienia potępieńca z jego męki. W jej pokoju wisi portret „Latającego Holendra". Długie chwile spędzała Senta przed tym portretem zatopiona w myślach. Raz, gdy właśnie, jak zwykle, stała przed portretem, otworzyły się nagle drzwi i w ich obramowaniu stanął „Latający Holender", taki sam, jak na wiszącym tuż obok portrecie. Za nim ukazał się ojciec Senty, Daland. Wzrok Senty oderwał się od obrazu i przylgnął jak skamieniały do postaci stojącego nieruchomo we drzwiach przybysza. Z piersi jej wydarł się głośny krzyk, krzyk radości i podziwu. Oczy ich spotkały się, badając i pytając wzajemnie — nie było w nich jednak płonącej miłością namiętności wieku młodzieńczego; z oczu jego biła tęsknota za wybawieniem go od mąk wieczystych, jej wzrok wyrażał przyrzeczenie wybawienia go z jego nigdy nie kończącej się męki przez wierność. Tak to „Latający Holender" znalazł wreszcie w domu Dalanda to, czego dotąd szukał przez dwa wieki na próżno.

Z rozpaczą w duszy patrzył biedny Eryk na to, jak Senta coraz bardziej ulegała demonicznemu wpływowi niesamowitego cudzoziemca, jak zgodziła się towarzyszyć mu w jego podróżach na okręcie-widmie. Eryk próbuje ją odwieść od tego zamiaru, przypomina jej dni dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy to się oboje kochali gorąco i ona wyjawiła mu swą miłość. Czyż nie dała mu wówczas także zapewnienia swej wierności? jak może nie dotrzymywać słowa? „Latający Holender", który przypadkiem podsłuchał tę rozmowę, wypadł jak piorun z swego ukrycia. Więc tak, więc wierności, którą Senta mu niedawno poprzysięgła, nie dotrzymała innemu. „Zgubiony! Ach, zgubiony jestem na wieki! Stracona na wieki nadzieja wybawienia! Na morze, na morze powrócę, by błądzić po nim po wieczne czasy! Stracona twa wierność i szczęście me na wieki! Bądź zdrowa, nie chcę byś dla mnie grzeszyła, nie dotrzymując Erykowi słowa!" Wyrzuciw-

HOLENDER

szy z siebie ten potok wartkich słów, dyktowanych rozpaczą, pomknął jak strzała ku brzegowi morza, wskoczył na pokład swego okrętu, który w tej samej chwili, wśród grozę budzących okrzyków jego załogi, wypłynął na pełne morze. Senta, wstrzymywana przez Dalanda i Eryka, wyrwała się im nagle w dzikim przypływie energii i wspięła się na sterczącą tuż nad samym morzem rafę skalną, skąd, załamując ręce, starała się krzykiem zawrócić z drogi odpływającego Holendra. Widząc, że jej nie posłucha, z okrzykiem „tu widzisz mię, wierną ci aż do zgonu" rzuciła się w kipiel wodną w chwili, gdy okręt Holendra znikał już na skraju widnokręgu. Pochłonęły ją fale, lecz w tej samej chwili grom z zachmurzonego nieba uderzył w okręt „Latającego Holendra„ i rozłupał go na kilka części. Okręt zatonął. Fale wygładziły się, ponure chmury rozpłynęły się, nad horyzontem ukazało się znów jasne, błękitne sklepienie niebios.

W tej chwili muzyka operowa zaczyna przechodzić w łagodną, akordami harfy cieniowaną arię wybawienia. Daleko z morza wyłaniają się w przejaśnionej postaci fal Holender i Senta, przytuleni do siebie, zjednoczeni na wieki przez śmierć. Wreszcie „Latający Holender" został wybawiony i uwolniony od swej wiekuistej męki i nigdy nie kończącej się pokuty. Bezgraniczna miłość i wierność kobiety to sprawiły.



W obramowaniu drzwi stał „Latający Holender" sam we własnej osobie.

III.

Wyjaśnienie zagadki „Latającego Holendra"

Ryszard Wagner uwolnił w swej operze „Latającego Holendra" od męki wiekuistego błądzenia bez celu po morzach. Dzięki wierności i poświęceniu córki norweskiego rybaka, Senty, Bóg odpuścił jego winy i przyjął jego ducha do Królestwa swego.

Mimo to jednak na przekór Wagnerowi „Latający Holender" nie chciał jakoś zniknąć z powierzchni mórz i oceanów i dalej napędzał strachu zabobonnym marynarzom. Aż wreszcie raz wyjaśniła się rzecz cała, w sposób dość zresztą prozaiczny. Przepiękna legenda o „Latającym Holendrze" została odarta ze swego romantycznego uroku, niemniej jednak urok ten nadal po dziś dzień zachowała, ale już tylko jako marynarska legenda, baśń piękna i zajmująca, ciekawsza tematycznie od oklepanej i nieprawdziwej historii o „wężu morskim".

Początkowo widziano okręt-widmo tylko koło Przylądka Dobrej Nadziei, zgodnie zresztą z genezą powstania tej legendy. Później jednak zaczęto „Latającego Holendra" spotykać wszędzie, na wszystkich oceanach świata. W roku 1914 na krótko przed wybuchem wojny światowej płynący koło wybrzeży południowej Ameryki okręt austriacki z Dalmacji „Federico Katalin" ujrzał nagle w nocy przy dobrej widzialności i poświacie księżycowej, wyłaniający się z morza czarny okręt, który w chwilę potem znowu zniknął w morzu. Dalmatyńscy majtkowie byli szczególnie zabobonni. Myśląc, że to był zwiastujący nieszczęście „Latający Holender", popadli w straszliwe przerażenie, które przeszło w paniczny strach, gdy w 24 godzin później w nocy znowu ten sam czarny okręt wynurzył się z morza i zagrodził „milcząco" drogę okrętowi „Federico Katalin". Na szczęście kapitan dalmatyńskiego żaglowca był człowiekiem oświeconym, przy tym wielkim ryzykantem. To też nie uląkł się straszydła, lecz postanowił je z bliska obejrzeć. Kazał więc zaraz spuścić łódź i popłynął z kilku marynarzami w kierunku „Latającego Holendra". Przy bliższych oględzinach okazało się, że rzekomy „Latający Holender" był w istocie wrakiem czyli pudłem norweskiego kutra „Sigridson", który 5 lat przed tym został porzucony przez załogę na wodach północno-amerykańskich i w przeciągu tych lat unoszony przez fale i prądy morskie oraz miotany wiatrami i burzami został zapędzony aż na południowo-amerykańskie wybrzeże i to jako t. zw. „nurkujący wrak", to znaczy jako pudło rozbitego okrętu, które na przemiany raz płynie po falach, to znów znika na pewien czas pod wodą, nie tonie jednak i płynąc pod powierzchnią wody stanowi groźne niebezpieczeństwo dla okrętów z załogami, którym grozi przedziurawienie i zatopienie w razie zderzenia z takim niewidzialnym wrakiem, płynącym pod powierzchnią morza. Teraz wyjaśniła się więc przyczyna nagłego wynurzania się i raptownego znikania okrętów-widm, które w gruncie rzeczy były tylko takimi „nurkującymi wrakami" rozbitych, czy też opuszczonych przez załogę okrętów, które dla jakichś przyczyn nie poszły na dno, lecz unoszone przez prądy dały pobudkę i pochop do stworzenia od wieków pokutującej legendy o „Latającym Holendrze".

Kapitan okrętu „Federico Katalin" rozwiązawszy tak szczęśliwie zagadkę „„okrętów-widm", nie okazał żadnego respektu dla rzekomego „Latającego Holendra", lecz kierując się względami na bezpieczeństwo żeglugi, kazał niebezpieczny wrak rozsadzić przy pomocy ładunku materiału wybuchowego, usuwając tak z powierzchni morza pierwszego „Latającego Holendra". Gdyby ów kapitan był tak samo zabobonny i przesądny jak jego załoga dalmatyńska, albo jak to w dawnych czasach bywało, to byłaby się kronika morska wzbogaciła o jeszcze jeden „bezsprzecznie stwierdzony" fakt pojawienia się okrętu-widma.

(Dokończenie w następnym numerze).

Olza — Oldza — Olsza

Dyskusja, wszczęta przez „I. K. C." w sprawie ustalenia prawdziwej polskiej nazwy dla rzeki Olzy na Śląsku Cieszyńskim, doprowadziła do stanowczego odrzucenia przez uczonych językoznawców polskich z profesorem Taszyckim na czele nazwy Olsza, propagowanej dla tej rzeki przez „I. K. C.", jako rzekomo najbardziej właściwej.

Profesor Taszycki udowodnił niezbicie, że nazwa Olza jest prasłowiańskim słowem, oznaczającym „wodę" i że nie jest bynajmniej przekręceniem pierwotnej nazwy tej rzeki. Rzeka ta zwana była przez tamtejszy lud Olzą lub Oldzą. Nazwa „Olsza", podana w „Słowniku geograficznym", jest dla tej rzeki niewłaściwa.

Wobec powyższego, zarówno „I. K. C." jak i inne pisma powróciły do dawnej nazwy Olza, do czego lojalnie stosuje się także nasze pismo.

Jakie ziemie winny jeszcze wrócić do Polski?

Zajęcie powiatów cieszyńskiego i frysztackiego z Boguminem przez wojska polskie nie zaspakaja jeszcze bynajmniej naszych żądań terytorialnych w stosunku do Czechów i Słowaków. Jeszcze nie cały Śląsk Zaolzański wrócił do Polski. Ludność polska pozostałego przy Czechach powiatu frydeckiego domaga się plebiscytu.

Ale i na południu mamy roszczenia terytorialne w stosunku do świeżo powstałej, wolnej Słowaczyzny.

Zamieszkałe przez Polaków części okręgu Czadeckiego, Orawy i Spisza stanowią dziś ponownie przedmiot powszechnego zainteresowania całego polskiego społeczeństwa. Gorącym też życzeniem narodu jest, aby te rdzennie polskie ziemie powróciły jak najrychlej do Macierzy. W wysuniętych ostatnio żądaniach nowego uregulowania granicy na południu, t. j. w Czadeckiem, na Orawie i na Spiszu — domagamy się obszarów, zamieszkałych wyłącznie przez ludność polską.

Jak wiadomo — w roku 1920 — w wyniku prowadzonego wówczas sporu, otrzymaliśmy na Orawie tylko czternaście wsi, a na Spiszu 13 wiosek. Całe Czadeckie, znaczna część Orawy i niemal cały Spisz — znalazły się w posiadaniu Czechosłowacji. Nawet w trzy lata później rozstrzygnięty dodatkowy spór o Jaworzynę Spiską w Tatrach, wypadł na naszą niekorzyść. Jaworzyna wraz z północnymi stokami Tatr (dolina Białej Wody, dolina Jaworowa i t. d.) znalazła się w rękach Czechosłowacji, mimo iż północne stoki dzielących oba kraje gór powinny należeć do Polski.

Przydzielone do Polski w 1920 r. niewielkie części Orawy i Spisza są zaledwie skrawkami obu tych górskich ziem, zamieszkałych przez ludność polską. Rozmiary tych skrawków w stosunku do reszty spornego terenu świadczą, jak niesprawiedliwe było ówczesne rozstrzygnięcie, pozostawiające poza granicami Rzeczypospolitej ziemie rdzennie polskie.

Czadecki bowiem okręg zamieszkały jest przez ludność polską. Wsie, leżące na północ i wschód od miasta Czacy, są po dziś dzień czysto polskie. Warto przypomnieć, że tereny te do końca XVIII wieku wchodziły w skład piastowskiego Księstwa Cieszyńskiego i dopiero znacznie później Węgrzy przyłączyli je do komitatu trenczyńskiego.

Na Orawie znajdują się dwa wielkie obszary o zupełnej przewadze ludności polskiej. Pierwszy z nich obejmuje południowe zbocza Babiej Góry z takimi wsiami, jak: Rabcza, Rabczyce, Półgóra, Mutne, Sihelne i inne. Cała zresztą północna część powiatu namiestowskiego zamieszkała jest przez Polaków. Drugim polskim obszarem na Orawie jest zachodnie pogranicze Tatr, a przede wszystkim sąsiedztwo Chochołowa. Wsi takie jak Sucha Góra, czy Głodówka w tych stronach — to wsi rdzennie polskie. Nie wspominamy wreszcie, że na Orawie są oddzielne wyspy językowe polskie, jak n. p. w okolicach Hut i t. d.

Na Spiszu wreszcie, zarówno tamtejsze większe miasta, jak też wsie — mają przeważającą w znacznej mierze ludność polską. Nie wspominając o czysto polskiej Jaworzynie w Tatrach, mamy gęsto osiadłą ludność polską na całym tym pograniczu, a przede wszystkim w całym dawnym starostwie lubowelskim, które przez wieki całe należało do Polski. Ta część Spisza ze starą Lubowlą, Gniazdami, Podolińcem, Drużbakami oraz całe Zamagórze Spiskie — winny powrócić do Polski. W Tatrach powstałaby nareszcie sprawiedliwa granica naturalna, oparta o rdzenny łańcuch tych gór, oba brzegi Dunajca znalazłyby się w Polsce, a kilkadziesiąt tysięcy ludności polskiej powróciłoby do Macierzy.

Objaśnienia do ilustracyj:

Marszałek Śmigły-Rydz zwiedza wzniesione dawniej przez Czechów forty na obecnej granicy polsko-niemieckiej obok Bogumina.

Dawne fortyfikacje i zasieki czeskie na dawnej granicy czesko-niemieckiej, które dziś przeszły w ręce Polski.

Gen. Bortnowski w towarzystwie gen. Jur-Gorzechowskiego, na trybunie honorowej, podczas wielkiej defilady armii polskiej w Boguminie.

Most im. Marszałka Piłsudskiego pod Frysztatem.





Ludność Śląska Cieszyńskiego w regionalnych strojach ludowych w Łomnie Górnej, podczas powitania Naczeln. Wodza.

OLZA

Jak to było w Boguminie?

Dopiero teraz wychodzą na jaw sensacyjne fakty, że komisja monachijska wielkich mocarstw, ustalająca strefy ziem czeskich, mających przypaść Niemcom, umieściła wśród nich także Bogumin (zwany przez Niemców Oderberg), najważniejszy węzeł kolejowy Europy. Jeszcze dzień po zajęciu Bogumina 10 października b. r. gazety niemieckie umieściły Bogumin na swych mapach wśród obszarów przypadłych Niemcom. Niemieckie bojówki próbowały też opanować miasto Bogumin przed nadejściem wojsk polskich, wykorzystując moment przejściowy bezpańskości tego miasta, jaki nastał z chwilą wycofania się wojsk czeskich. Niemiecko-sudeccy bojówkarze opanowali część miasta, co skłoniło wojska czeskie do ponownego wkroczenia do Bogumina. Równocześnie dowództwo wojsk czeskich wezwało dowództwo wojsk polskich do zajęcia miasta przed upływem oznaczonego terminu.

— W Boguminie była bardzo ciężka sytuacja — mówi gen. Bortnowski, który zdobył sobie serca wszystkich Ślązaków za Olzą. — Stałe zajścia i alarmy doprowadziły do zupełnego chaosu w mieście.

W razie przeciągania się, stan ten nie mógł być przyjemny dla nikogo, zwłaszcza dla mieszkańców Bogumina. To też w pełnym porozumieniu z czechosłowackim dowództwem wydałem rozkaz pancernej brygadzie, aby obsadziła Bogumin.

Jako najważniejsze doświadczenie i wrażenie po ostatnich wydarzeniach z punktu widzenia wojskowego podkreśla gen. Bortnowski rolę fortyfikacyj. — Utwierdziłem swe przeświadczenie — mówi — o silnej roli fortyfikacyj. Moi chłopcy chcieli iść. Dla nich nic było to nic. Ale dla dowódców to był szkopuł, nad którym trzeba się było poważnie zastanowić. Miałem niezłomne przekonanie, że to się wszystko uda. Że się musi udać. Czesi byli bardzo lojalni — powtarza generał. Starali się, aby nie padł ani jeden strzał.

Ich strona wypełniła, podobnie jak i nasza, wszystko, co do niej należało.

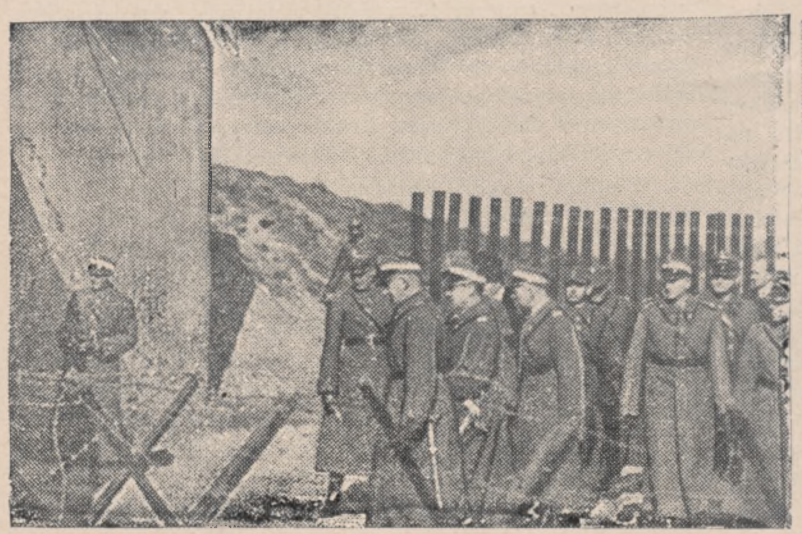
Bogumin leży tuż nad niemiecką granicą. Od wioski Dunaberg dzieli go 50-metrowy most na Odrze. Most ten jest obecnie zamknięty dla ruchu. W odległości pół setki metrów od mostu po stronie naszej, ulica bogumińska zabarykadowana jest betonowymi zaporami, ustawionymi przez Czechów, aby uniemożliwić przejazd niemieckim czołgom. Stanowi tę zaporę mur gruby na metr, wysoki na półtora metra. Mur uzupełnia stalowa bariera.

Obecnie nad najważniejszym węzłem kolejowym środkowej Europy, dworcem w Boguminie powiewa od kilku dni biało-czerwona chorągiew. Łopotała ona już tam przez pół roku w r. 1919, do czasu, kiedy Czesi, wykorzystując naszą kampanię wojenną na wschodzie, podstępnie odebrali nam Bogumin.

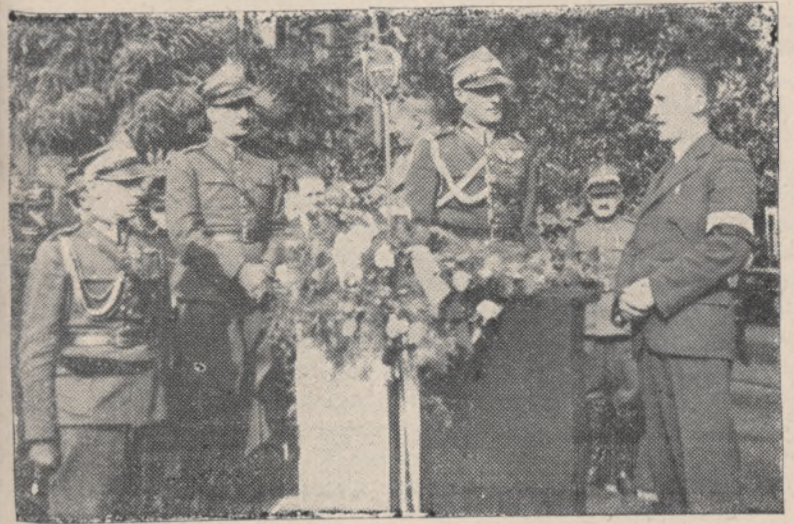
Czesi zachowali się — trzeba to przyznać, niezwykle lojalnie; oddali nam urządzenia stacyjne w największym porządku. Zaraz po objęciu węzła polscy kolejarze uruchomili sprawną służbę, wznawiając ruch kolejowy do Polski i Czech, i wysyłając do miejsc przeznaczenia pociągi węglowe, które od paru dni zagwoździły dworzec.

We środę 12 b. m. uregulowane zostały stosunki polsko-niemieckie, gdyż jak wiadomo, Niemcy, mający tuż niedaleko od nas granicę, korzystali dotychczas (za opłatą) z węzła kolejowego, posiadając tam nawet własną obsługę oraz placówkę celną. Będą oni mogli nadal korzystać z dworca w podobnym zakresie.

Bogumin posiada cztery perony z podziemnymi połączeniami. Długość torów manewrowych węzła wynosi ponad sto kilometrów. Przeszło dwa tysiące ludzi było zatrudnionych przy obsłudze ruchu.









Dział Kobiecy

HITLER BOI SIĘ KOBIET

W „Paris Soir" ukazał się ostatnio interesujący artykuł Jakuba Prévotiere p. t. „Gdyby Hitler miał żonę"... Poniżej podajemy kilka urywków z tego artykułu, zawierających ciekawe szczegóły o kobietach, które zaważyły w życiu wodza Trzeciej Rzeszy.

Hitler kochał. Kochał zwyczajną, młodą dziewczynę. Skromną dziewczynę, bez znaczenia. Nazywała się Gelli Raubal.

Partia narodowo-socjalistyczna była wtedy w stadium organizacji. Lecz cóż znaczyła partia. Führer znikał. Znano imię, które było tego wytłumaczeniem. Gelli Raubal. Kocha go, wyjdzie za niego za mąż. Da mu szczęście. I nagle zrozumiała, że kocha innego. Czy mogła złamać słowo, dane Hitlerowi? Słowo, które wywołało dramat, za które musiała cierpieć.

Pewnego ranka znaleziono trupa. Trupa młodej dziewczyny bez znaczenia.

Ta śmierć stała się początkiem triumfalnego marszu partii nazich.

Ale jej przywódca, Adolf Hitler, nie miał już osobistego życia. Brak mu po nim było pewności siebie. Kobiety go przerażały.

Obawa kobiet

Można się nauczyć misternego ukrywania śmiesznostek. Nosić tylko skromny mundur. Narzucić sobie wygląd wewnętrzny. Można unikać wielkich zebrań towarzyskich, które onieśmielają. Bo Hitler jest nieśmiały. I dlatego, aby być wyższy ponad nią, musiał stworzyć postać nadludzką.

Udało mu się. Ale kobiety? Kobiety są trudniejsze, niż mężowie stanu. Ich umiejętność onieśmielania jest większa niż odporność, którą sobie wypracował Führer. Dlatego Berlin zastanawia się, niepokoi, zadaje sobie pytanie: — Jaka kobieta opanuje Führera? Jaka kobieta przełamie jego samotność?

Leni Riefenstahl? Tak. Imię jej znają wszyscy, wszyscy ją wiążą z Hitlerem.

A jednak rozpoczęła swoją karierę, lansując śmiałe negliże. Później stała się wielką artystką. Dzisiaj jest znaną reżyserką filmową. Zainteresowała Hitlera. Zainteresowała tak silnie, że zazdrosny Goebbels wywołał te słynne na cały świat skandale. Ale obecnie? Czy obecnie nic jest ona tylko jednym z symbolów Trzeciej Rzeszy? I to wszystko.

Smuga perfum

Ewa Braun. Ma głos Marleny Dietrich. I nie ma jej pięknej linii. Oficjalnie jest tylko pomocnicą nadwornego fotografa Hitlera. Lecz nazi kłaniają się jej, gdy przechodzi. Kłaniają się jej tak nisko, jak Goeringowi.

Ewa Braun jeździ czasem do Berchtesgaden. Robi wtedy zdjęcia na tle niezwykłych dekoracji, a Führer pozuje.

Braun uwielbia perfumy, chwali się swoją umiejętnością komponowania zapachów, dla każdego innych, odzwierciedlających daną osobowość.

Hitler ofiarował jej neseser, pełen luksusowych flakonów.

Berlin szepcze. Berlin plotkuje. Ale właściwie co znaczy owa Ewa Braun? — Smuga zapachu!

OKO w OKO z ludożercami



Niesamowita przygoda w dżungli afrykańskiej.

Z niemieckiego przyswoił Stanisław Wałęga.

Mimo surowych zakazów i kar władz kolonialnych ludożerstwo w centralnych krainach Afryki kwitnie w dalszym ciągu w najlepsze. Miałem się o tym sam przekonać na własnej skórze w czasie jednej z mych wypraw myśliwskich do Afryki zachodniej.

Wkrótce po wylądowaniu w Kamerunie doszła mię wieść, że w głębi kraju, poza terytorium murzyńskiego szczepu Żaunde (Jaounde), na którym się w danej chwili znajdowałem, mają się rozciągać olbrzymie obszary dżungli dziewiczej, rojące się od dzikiej zwierzyny wszelkiego kalibru. Wobec tego postanowiłem udać się w tamte strony. Gdy w związku z tym przybyłem do stolicy Kamerunu Żaunde i zacząłem robić przygotowania do tej wyprawy, miałem ciężką przeprawę z tamtejszymi francuskimi wygami kolonialnymi, którzy całe swe życie strawili na włóczędze po tych częściach Afryki. Dowiedziawszy się o moich zamysłach, zaczęli mi na wyścigi odradzać udania się w tamte strony, starając się mi uzmysłowić całą grozę niebezpieczeństwa na jakie się narażam. Obszary, do których chciałem się udać, nie zostały jeszcze dotąd należycie zbadane i właściwie były one Europejczykom tak dobrze jak całkiem nieznane. W dodatku zamieszkujący je dzicy z plemienia Maka mieli być okrutnymi kanibalami, specjalnie łasymi na ludzkie mięso.

Jednak nie dałem się odwieść od raz powziętego zamiaru, gdyż byłem zaopatrzony dostatecznie w broń i amunicję i wiedziałem, że mogę polegać na mych murzynach, kucharzu, boyu i tragarzach, od lat już pozostających na mej służbie i otrzaskanych z bronią palną, na tyle, by móc mnie bronić w razie jakiegoś nagłego napadu.

Zdawało się, że sam jeden z mą czarną służbą puszczę się na tę wyprawę. Nieoczekiwanie jednak dostałem towarzysza podróży. Na krótko przed wyruszeniem w dżunglę odwiedził mię w Żaunde młody kupiec, Karol Fryderyk Schultze, Niemiec z pochodzenia, który, zanim się usamodzielnił, był zatrudniony w jednej z dużych niemieckich faktorii w południowym Kamerunie. Schultze zamierzał właśnie w tym czasie udać się do Bakoko, aby zakupić gumę na własny rachunek. Dowiedziawszy się jednak o mej wyprawie do kraju Maka, prędko zmienił swą decyzję i przyszedł do mnie z prośbą, czy nie mógłby się przyłączyć do mojej wyprawy. Szło mu bowiem o to, aby nawiązać stosunki handlowe z dzikimi Maka. Schultze spodziewał się, że na pośredniczeniu w handlu z Maka może zarobić duże sumy. Ja jednak byłem innego zdania. Przede wszystkim zwróciłem mu uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, zaznaczając przy tym z naciskiem, że nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności. On jednak był głuchy na wszelkie perswazje. Ucieszyłem się wskutek tego bardzo, gdy odwiedził mię sam kapitan Rochefort ,komendant wojskowy Żaunde, i również napierał na Schultzego, aby porzucił ten niedorzeczny pomysł udawania się w misjach handlowych do zupełnie nieznanego obszaru,

Muzyka Wagnera

Jest jeszcze Winifred Wagner. Ona, to filozofia, to muzyka Tristana.

Jakżeby ona chciała poślubić Hitlera! Tylko niestety...

Hitler lubi kobiety bardzo młode. Dla starzejących się pań jest bezwzględny. Natomiast gwiazdy filmowe wywierają na niego wpływ magiczny. Gwiazdy filmowe i śpiewaczki. Możliwości artystyczne Hitlera, miłość muzyki, odczucie dramatu — budzą się w nim, gdy widzi piękną kobietę, która grając, przejawia artystyczne bogactwo swej sztuki.

Trzeba obserwować Hitlera podczas opery. Gdy pochylony naprzód, w ekstazie niemal, nerwowo głaszcząc kolano wsłuchuje się w śpiew.

Trzeba go widzieć, gdy przeżywa dramat toczący się na scenie, lub gdy zatapia się w cichnących dźwiękach muzyki, aby zrozumieć cały romantyzm i idealizowanie kobiety przez Hitlera i aby wytłumaczyć dlaczego naiwnie, jak młody chłopak, uwielbia artystki.

Życie uczuciowe Hitlera to nastrój wagnerowskich oper. I bywa równie, jak te opery, tragiczne. Tragiczne jak opowieść o Tristanie.

Cień swastyki

Tutaj snuje się cień. Cień żałosny Renaty Müller, która przed kilku miesiącami popełniła samobójstwo wskutek nieszczęśliwej miłości do młodzieńca, który nie odpowiadał wymogom rasowym.

Jeszcze przed tym Goebbels, Goering, a przede wszystkim Marta Goebbels, starali się zbliżyć ją do Hitlera. Führer uwielbiał ją tak, jak dotąd żadnej jeszcze artystki. Została kiedyś zaproszona na przyjęcie u Goebbelsa. Przed tym pouczono ją, że cała jej przyszłość zależy od Hitlera. A po tym wystylizowano małą scenkę. Zostawiono ich samych.

— Był zmieszany — opowiadała później. — Nie wiedział, o czym mówić. Nagle wyciągnął ramię ruchem nazistowskiego pozdrowienia.

— Mogę tak trzymać rękę przez całą godzinę — powiedział swym ostrym, ochrypłym głosem. — Nikt inny nie może. Każdy opuści ramię. Ja nie.

Ukłonił się i wyszedł, nie dostrzegając zdumionych oczu kobiety.

Przyjęła od niego konia. Hitler opiekował się nią. Ale po tym rozpoczęła się tragiczna sprawa miłości. Miłości, nad którą zaciążył krzyż swastyki.

Jest jeszcze jedna artystka. Jenny Jugo. Obecny flirt Hitlera. Spotkał ją u Goebbelsa.

Wiele pięknych kobiet bywa w Berchtesgaden. Hitler lubi towarzystwo tylko młodych i pięknych pań.

Hitler dba o swoją linię. Wyrzeka się dla niej nawet ulubionych pasztecików. Stare damy, swatki imperium, trudzą się, by znaleźć godną żonę dla Führera. Ale zadanie ich utrudnia niemożność odgadnięcia typu kobiety, którąby „wziął” Hitlera. Sprawę tę komplikuje jeszcze jego wola, aby małżeństwo było świetne.

Zadanie jest więc ponad siły, tak przynajmniej twierdzi Goebbels.

---

zamieszkanego w dodatku przez dzikich ludożerców. Ponieważ wszystkie nasze wywody i odradzania nie odnosiły żadnego skutku, musiałem, chcąc nie chcąc, zgodzić się na przyłączenie się Schultzego do mojej wyprawy.

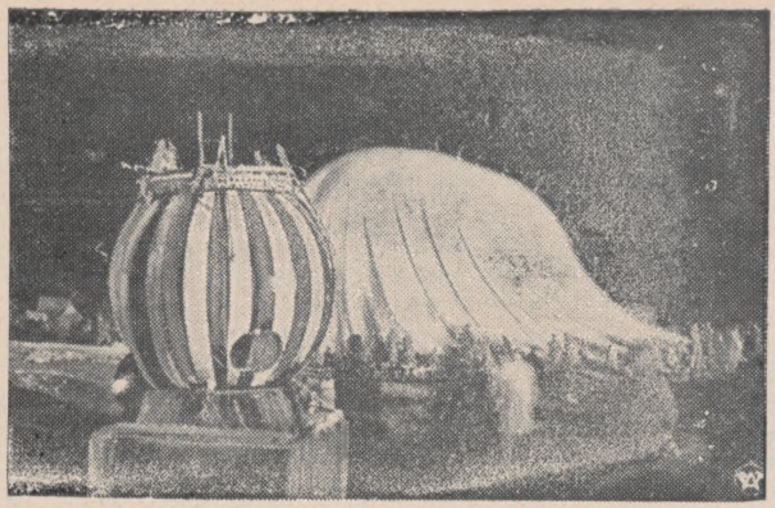
Jak tylko kapitan Rochefort pożegnał się z nami, umówiłem się z Schultzem, że wyruszymy zaraz tej jeszcze nocy i że będziemy, z uwagi na szaloną spiekotę, maszerować zawsze nocą, jak długo będziemy się znajdować na obszarze przyjaznego białym szczepu Żaunde. Moi ludzie mieli już uporządkowane pakunki i ciężary w pogotowiu, to też zaraz po przyłączeniu się do nas Schultzego i jego czarnych tragarzy zagłębiliśmy się bezzwłocznie w dżunglę. My obaj z Schultzem jechaliśmy konno przodem, rzucając tylko od czasu do czasu jakieś słowo do siebie. Złowrogą ciszę dżungli mącił tylko niekiedy ostry dźwięk murzyńskiego palaweru, bębna z wydrążonego pnia drzewnego, dochodzący aż tu do nas z jakiejś odległej wioski murzyńskiej. Nad ranem dotarliśmy do jakiegoś lasku, w którym właśnie małpy odbywały na drzewach swoje hałaśliwe zebranie. Przepędziwszy małpy, postanowiliśmy tu przeczekać skwarny dzień. Służący nasi rozbili szybko i sprawnie namioty, kucharze ugotowali jedzenie, po którego spożyciu spaliśmy aż do wieczora. Gdy zapadł szybko tropikalny wieczór, pomaszerowaliśmy znowu dalej, by znów następny dzień przedrzemać pod namiotami. W ten sposób zeszło nam sześć dni bez najmniejszej jakiejś przygody.

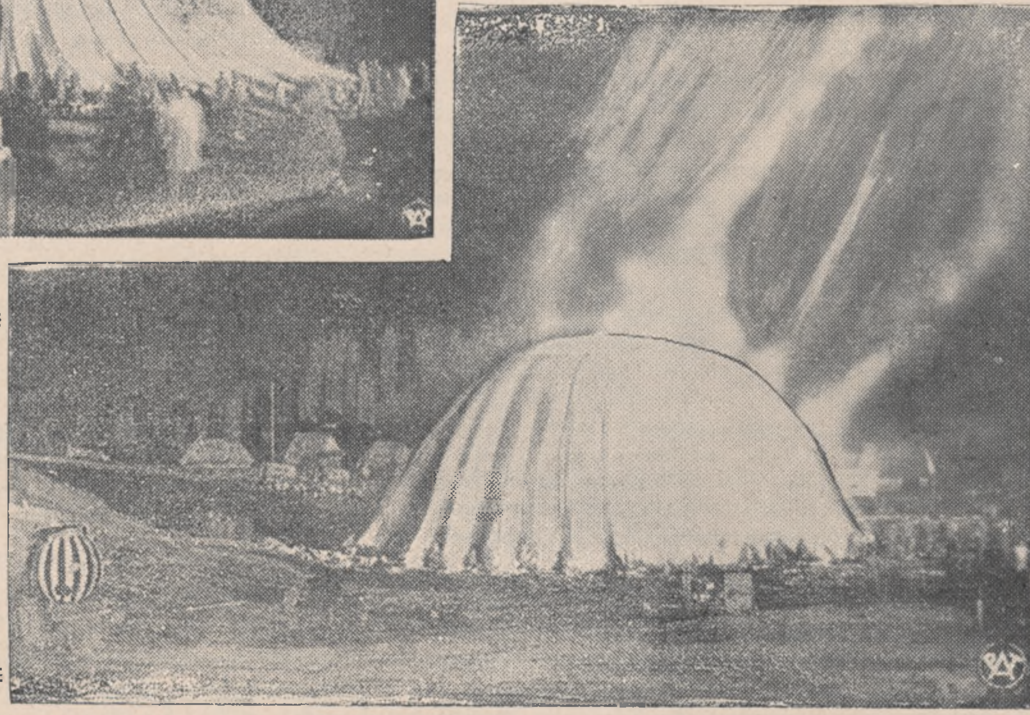
Siódmego dnia wkroczyliśmy wreszcie na terytorium dzikich Maka. Poznać można było już choćby po drogach, które były strasznie wąskie i zarośnięte, że rząd kolonii nie ma tu już nic do mówienia. Schultze, który dotąd jechał zawsze obok mnie, albo bezpośrednio za mną, jechał od tej chwili tchórzliwie w środku tragarzy. Zarządziliśmy postój od czwartej rano do ósmej, poczem znów ruszyliśmy dalej jakąś ledwie widoczną ścieżynką, wijącą się przez gęstą i zwartą brussę. Coraz bardziej gęstniały krzewy i zarośla, ścieżka była coraz to trudniejszą do przebycia, jazda wierzchem nie była już w ogóle możliwa. Pomimo że już od pięciu godzin znajdowaliśmy się na terytorium Maka, nie udało się nam dotąd ujrzeć ani jednego z tubylców. Z informacyj i danych, jakie już wcześniej zasięgnąłem, wiedziałem, że niedaleko stąd na prawo od kierunku naszego marszu musi się znajdować dosyć duża wieś murzynów Maka, zwana „Tawka”. Pomimo jednak, że bacznie lustrowałem drogę, nie udało mi się ujrzeć najmniejszego śladu jakiegoś odgałęzienia tej drogi na prawo. Właśnie zastanawiałem się, czy mamy dalej maszerować, czy też rozbić tu obóz, gdy nagle rozchyliły się krzaki zaledwie 4 metry przede mną i w tej samej chwili wyszedł z nich atletycznie zbudowany murzyn z plemienia Żaunde. Jednak zaledwie mię ujrzał, znikł w nich z powrotem bez śladu jak kamfora. Mój kucharz, idący tuż za mną, krzyknął za nim w języku Żaunde, by się nie bał, ale pomimo to już się więcej nie pokazał.

W międzyczasie nadciągnęli tragarze, którym zaraz kucharz opowiedział o naszym spotkaniu z murzynem Żaunde. Mój przewodnik i starszy nad tragarzami, poczciwy i wierny Bejonge, znał dobrze zwyczaje i obyczaje Żaundów, z którymi przepracował długie lata na jednej plantacji. Zaraz więc zapytał się, czy może przyzwać z powrotem uciekiniera. Nie wierząc w możliwość tego, odpowiedziałem mu ze śmiechem: „Wołać go możesz, ile tylko chcesz, ale wątpię, czy on cię posłucha i przyjdzie?”

W tej chwili Bejonge wyjął nóż, włożył sobie jego koniec wraz z jednym palcem w usta i wydał ostry i przenikliwy, osobliwy w swym rodzaju gwizd. Jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast oczekiwanego odgwizdu ukrytego murzyna, ujrzeliśmy jego samego, wychodzącego z gęstwiny niecały metr od mego, niemniej tym wszystkim zdziwionego, kucharza. — „Alafia Batulia” (Bądź pozdrowiony, panie) — krzyknął przybysz ku mnie w języku Hausa, którym jakby jakimś esperanto, porozumiewają się wszyscy murzyni w zachodnim Sudanie i Gwinei z obcymi nie znającymi ich języka. (Dokończenie nastąpi).

LOPP





Silne lotnictwo — to potęga Polski!

Zapisz się na członka LOPP.

LOTNICTWO W CZECHOSŁOWACJI

Czasopismo włoskie „Ala d'Italia" ogłosiło artykuł, dotyczący stanu lotnictwa w Czechosłowacji. Mówiąc o wielkiej roli, jaką odgrywa Czechosłowacja w Europie z punktu widzenia polityki lotniczej, bierze się pod uwagę raczej jej położenie geograficzne i ukształtowanie terenu, niż jej potęgę wojskową, czy rozwój przemysłu lotniczego. Po zawarciu układów: francusko-sowieckiego i czesko-sowieckiego, Czechosłowacja stała się wielką bazą lotniczą Europy. Duża ilość lotnisk ułatwia oczywiście działanie lotnictwa, jednak utrzymanie ich jest bardzo kosztowne i dlatego na ogół liczba ich pozostaje w ścisłym stosunku do ilości posiadanego przez państwo sprzętu lotniczego, a więc do istotnych potrzeb lotnictwa. Francja, na przykład, rozporządza obecnie na terytorium metropolii (550.000 km^2) 250 bazami lotniczymi (lotniska wojskowe, cywilne, pomocnicze); W. Brytania (244.000 km^2) — 260 lotniskami, Niemcy (555.000 km^2) — 750 lotniskami. Sprzęt lotniczy w pierwszej linii tych trzech państw w obecnej chwili wyraża się cyframi: 2.000, 2.000, 3.000 samolotów, a według programów, przewidzianych na r. 1940/41, — 3.000, 3.000 i 6.000.

Sprzęt lotniczy Czechosłowacji na dzień 1. I. 1938 r. podaje poniższa tablica:

samolotów	eskadr w pierwszej lini	samolotów w eskadrze	ogółem samolotów
bombardujących dziennych	4	10	40
bombardujących nocnych	4	6	24
myśliwskich	16	12	192
wywiadowczych	20	10	200
Ogółem	44	—	456

Jeżeli wziąć pod uwagę 6 eskadr dodatkowych (przeznaczonych do wyszkolenia personelu i wyposażonych w podobny sprzęt lotniczy, jak eskadry w pierwszej linii) ze 100 samolotami i rezerwy, można zaliczyć Czechosłowację, zarówno pod względem ogólnej ilości samolotów, jak i wyposażenia w samoloty bombardujące — do drugorzędnych, a nawet trzeciorzędnych potęg lotniczych. Bombowce stanowią zaledwie około 14% ogólnej liczby samolotów, podczas gdy u wielkich potęg lotniczych — 40% do 70%. Do r. 1939/40 ilość eskadr ma wzrosnąć z 44 do 63, a także ma być zwiększona liczba bombowców. Pomimo tak stosunkowo niewielkich sił lotniczych, Czechosłowacja rozporządza 200 bazami lotniczymi, co jest niewspółmiernie do jej potrzeb i nasuwa logiczne przypuszczenie, iż z baz tych korzystać będą w razie potrzeby i inne państwa, a więc Francja, którą od terytorium Czechosłowacji dzieli zaledwie 300 km, t. zn. niecała godzina lotu i Z. S. S. R., oddalone od granicy Czechosłowacji o 150 km, t. j. 20 minut lotu.

JAK ZBROI SIĘ ANGLIA

Niemiecki kwartalnik „Wirtschaftskurve" (zesz. III, 1938) ogłosił artykuł dra Uhliga p. t. „Jak zbroi się Anglia". Ważniejsze dane, zawarte w tym artykule są następujące:

Do r. 1934 Wielka Brytania sympatyzowała z ideą rozbrojenia, jednak po nieudanej konferencji rozbrojeniowej w Genewie, kampanii włoskiej w Afryce Wschodniej i stwierdzeniu zbrojeń niemieckich — rozpoczęła intensywną akcję dozbrojeniową. W r. 1938 początkowo na zbrojenia była przewidziana suma Ł. 343.000.000, obecnie łącznie z kredytami dodatkowymi wyraża się cyfrą Ł. 400.000.000. Poniższa tablica jest wyrazem wzrostu i podziału wydatków na zbrojenia w milionach funtów:

R o k	Armia lądowa	Lotnictwo	Marynarka	Ogółem
1913/14	28.35	—	48.83	77.18
1932/33	35.88	17.10	50.01	102.99
1935/36	44.65	27.52	64.89	137.06
1936/37	55.02	50.00	80.98	185.99
1937/38	90.70	82.50	105.06	278.27
1938/39/bez kredyt. dodat	116.04	103.50	123.71	343.25

Przedmiotem najwyższej troski rządu angielskiego jest przemysł stalowy, a szczególnie przemysł lotniczy, który będąc jeszcze bardzo młodym, nie może podołać wymaganemu, w związku z natężeniem zbrojeń, zwiększeniu produkcji. Przy tym przemysłowcy prywatni nie widzą swego interesu w unieruchamianiu kapitałów w instalacjach, które, po ukończeniu zbrojeń, nie będą przedstawiały wartości. Dlatego też ministerstwo lotnictwa zobowiązało się dostarczać kapitałów na konieczne inwestycje, roztaczając jednocześnie ścisłą kontrolę nad gospodarką w przemyśle lotniczym.

Program dozbrojenia zmienił całkowicie sytuację w tym przemyśle, a więc w r. 1935 ogólna produkcja roczna fabryk angielskich dawała około 1800 samolotów, plan „F" przewidywał, iż do marca 1939 r. powinno być 1750 samolotów w pierwszej linii do dyspozycji sił powietrznych metropolii, ostatni zaś plan „L" zwiększył tę cyfrę do 3.500 samolotów do końca 1941 r. Jeżeli liczyć się z tym, iż oprócz samolotów w pierwszej linii potrzeba samolotów rezerwowych i samolotów dla lotnictwa morskiego — to jasnym jest, iż angielska produkcja własna nie wystarcza i dlatego to ministerstwo lotnicwa skierowało zamówienia do St. Zjednoczonych i rozpatruje możliwość rozbudowy przemysłu kanadyjskiego dla celów angielskiego dozbrojenia. Przy tym rząd angielski montuje cały system t. zw. „przemysłu w cieniu". Stworzył więc cały szereg fabryk „w cieniu" środkami rządowymi pod firmą przemysłu prywatnego, a szczególniej przemysłu samochodowego. Mechanicy samochodowi mogą w razie potrzeby przerzucić się łatwo do konstrukcji samolotów i silników lotniczych. System produkcji w „cieniu" został rozszerzony także na konstrukcję śmigieł, karburatorów i innych części.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

TELEGRAM

Pan Generał Bortnowski Władysław —
Dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej
Śląsk Zaolzański — Cieszyn.

W tym historycznym momencie czynem harcerskim przyśpieszonym, a harcerską krwią zadokumentowanym, łączym się z Tobą, Druhu Generale, duszą i sercem, dumni, że Tobie, naszemu Przewodniczącemu, przypadło w udziale połączenie na wieki Zaolzia z Macierzą. Jednocześnie donosimy, że posłuszni Twemu rozkazowi „Trzymamy straż nad morzem", a „Twierdzą nam będzie każdy próg".

Komenda Pomorskiej Chorągwi Harcerek w Toruniu.

Kol. Przysp. Wojsk.

Sprawozdanie z biegu kolarskiego K. P. W. w Toruniu

Zarząd Okręgu Pom. K. P. W. zorganizował dnia 9 października b. r. na zakończenie sezonu kolarskiego swój V-ty doroczny bieg kolarski o mistrzostwo Okręgu Pomorskiego K. P. W. w konkurencji indywidualnej i zespołowej, na trasie Toruń — Chełmża — Kowalewo — Toruń, długości około 72 km.

Bieg był dostępny dla kolarzy stowarzyszonych i niestowarzyszonych z całej Polski.

Na starcie, który odbył się o godzinie 12,50 stanęło ogółem 51 zawodników, w tym 2 z Warszawy, 1 z Poznania, 12 z Bydgoszczy, 9 z Gdyni, 8 z Grudziądza, 5 z Tczewa i 14 z Torunia.

Warunki terenowe i atmosferyczne były dobre.

Na 18 km oderwała się od pozostałych zawodników czołowa grupa w składzie Kluj Jan z Poznania, Sobczak Jan i Wrzesiński Stanisław z Warszawy oraz Landmesser Jan i Rogalski Alfons z Torunia oraz Jamroga Stanisław z Gdyni. W prowadzeniu na trasie zmieniali się Kluj, Sobczak, Wrzesiński i Landmesser. Obraz ten jednak zmienił się niebawem. Na 50 km krótkim sprintem oderwali się Kluj i Sobczak od czołowej grupy, powiększając stopniowo dystans do $1\frac{1}{2}$ km. Na finiszu rozegrała się ciężka walka pomiędzy Klujem i Sobczakiem. Walkę rozstrzygnął na swoją korzyść Kluj, wpadając na metę o pół koła przed Sobczakiem i zdobywając tym samym mistrzostwo Okręgu Pomorskiego K. P. W. na rok 1938.

Bieg, przy dużym zainteresowaniu publiczności, ukończyło 39 zawodników.

Mistrzostwo Drużynowe Okręgu Pomorskiego K. P. W. na rok 1938 zdobył K. S. K. P. W. „Pomorzanin" Toruń przed K. S. K. P. W. Gdynia.

W konkurencji zespołowej ognisk K. P. W. Okręgu Pomorskiego zwyciężyło Ognisko Gdynia przed Ogniskiem Toruń.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

1) Kluj Jan K. P. W. Poznań w czasie 2.12.46.
2) Sobczak Jan K. P. W. Warszawa w czasie 2.12.46,2.
3) Landmesser Jan KS. K. P. W. „Pomorzanin" Toruń w czasie 2.15.26.
4) Rogalski Alfons KS. K. P. W. „Pomorzanin" Toruń w czasie 2.15.26,2.
5) Jamroga Stanisław KS. K. P. W. Gdynia w czasie 2.15.26,3.
6) Wrzesiński Stanisław KS. K. P. W. Warszawa w czasie 2.15.26,4.
7) Kałaska Dominik KS. K. P. W. Gdynia w czasie 2.16.39.
8) Żoliński Feliks KS. K. P. W. Gdynia w czasie 2.17.54.
9) Tejfliber Ernest S. C. G. Grudziądz w czasie 2.19.36.
10) Drążkowski Tadeusz KS. K. P. W. Tczew w czasie 2.21.43.

Koncerty popularne orkiestry K. P. W. w Toruniu przed gmachem Dyrekcji

Zarząd Okręgu K. P. W. na jednym ze swych posiedzeń postanowił co pewien czas urządzać przed gmachem Dyrekcji w Toruniu popularne koncerty bezpłatne dla szerokich warstw publiczności. Pierwszy taki koncert odbędzie się w nadchodzącą niedzielę przed gmachem Dyrekcji od godziny 12,30 do 13,30. Koncertować będzie orkiestra reprezentacyjna Okręgu Pomorskiego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

Inicjatywę K. P. W. należy powitać z najwyższym uznaniem.

Związek Strzelecki

Pogotowie Pomocy dla braci za Olzą zrzeszeń kobiecych miasta Grudziądza

Z inicjatywy Wydziału Grodzkiego Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego zwołane zostało w dniu 30 września r. b., w sali Wydziału Pow. zebranie wszystkich kobiecych organizacyj społecznych m. Grudziądza celem zorganizowania wspólnego frontu dla niesienia pomocy braciom zza Olzy.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Wydziału P. K. Z. S. p. majorowa Zarembska. Na przewodniczącą zebrania powołano przez aklamację panią starościnę Grodyńską, która w pierwszym swym słowie wezwała wszystkie zebrane panie do uczczenia pamięci poległych w obronie Ziemi Zaolzańskiej. Na chwilę na sali zapanowało uroczyste milczenie.

Następnie przystąpiono do ukonstytuowania się prezydium zebrania. Przy stole prezydialnym zasiadły p. pułkownikowa Świtalska, prezydentowa Włodkowa, p. prof. Kisielewska, pp. Kaczmarkówna, Dylówna, Kellasowa.

Obrady potoczyły się bardzo sprawnie, uchwalono przystąpienie wszystkich przedstawicielek organizacyj kobiecych do komitetu. Uchwalono:

1) Zebrać fundusze materialne z natychmiastowym przekazaniem do Głównego Zarządu Powstańców Śląskich w Warszawie.
2) Zwrócić się do wszystkich organizacyj miasta Grudziądza o opodatkowanie się na rzecz Zaolzia.
3) Zebrać odzież i bieliznę dla uchodźców.
4) Nazwiska szlachetnych ofiarodawców zostaną ogłoszone na łamach prasy.

Po wyczerpaniu programu wybrano prezydium komitetu w osobach pp.: starościny Grodyńskiej, pułkownikowej Świtalskiej i prezydentowej Włodkowej. Na przewodniczącą komitetu wykonawczego wybrano: p. k. Kaczmarkównę, prezeskę Sokoła żeńskiego, na sekretarkę panią inspektorową Sicińską, komendantkę pow. ZS., na skarbniczkę p. Łęczyńską, czł. zarz. Koła OPWK.

W czasie obrad zabrał głos przedstawiciel prasy pan redaktor Myśliński oraz pan porucznik Oczachowski, komendant tut. korpusu Ochotniczego, dziękując zebranym paniom za piękną inicjatywę i zaznaczając, że kobieta polska razem z całym narodem stała zawsze wiernie na straży narodowych ideałów, niosąc w ofierze nawet i własne życie. Zebranie komitetu stanowi chlubne świadectwo o uczuciach patriotycznych, które ożywiają wszelkie poczynania społeczne tutejszych organizacyj kobiecych. Po Warszawie, Grudziądz stanowi drugie miasto, gdzie kobiety polskie w karnym szeregu zespoliły się do wspólnego ofiarnego wysiłku. Specjalnie podziękował p. por. Oczachowski komendantce Z. S. Sicińskiej, inicjatorce akcji.

Na zakończenie zebrania uchwalono następującą rezolucję:

Kobiety-Polki grodu grudziądzkiego ślą rodakom swoim zza Olzy słowa podziwu dla hartu ich ducha i dla nieugiętej walce z podstępem zaborcą Czechem, zapewniając rodaków z Zaolzia, że w walce o wyzwolenie Ich spod jarzma czeskiego wszyscy Polacy gotowi są do podniesienia wszelkich ofiar, do przelania swej krwi serdecznej.

Dość słów! Pora na czyny!

Wzywamy Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej by wszystkimi stojącymi Mu do dyspozycji środkami przywrócił braciom naszym zza Olzy wolność, o którą walczą obecnie krwawo wszyscy Polacy z Zaolzia.

Dość rozmów dyplomatycznych! Śląsk Zaolzański natychmiast, bez zwloki i warunków, musi być zwrócony Polsce!

(Wrażenie uczestnika obozu orląt Z. S.).

W SŁUŻBIE IDEI

...Uderzył wiatr w naprężone namioty, wzdął je... Poleciał... poderwał wzwyż i rozwinął trójbarwną flagę strzelecką.

Od tego czasu codziennie w podmuchach wiatru rozwija się flaga nad obozem orląt Z. S. powiatu bydgoskiego — a w takt jej furkotu wre praca i biją serca.

Od 13 sierpnia nowe życie rozbudziło się w lesie, należącym do leśniczówki Biała. W miejscu wolnym od drzew stanęły trzy namioty. Przez nieznany nam krajobraz dostaliśmy się motorówką tutaj, gdzie obecnie stoją nasze namioty. Ciężka praca czekała nas po przyjeździe. Trudy jednak znieśliśmy zahartowanymi ciałami i silnymi ramionami orlęcymi.

Trud — odpoczynek — praca — zabawa — wszystko to miało swój czas.

Ale każdy na pewno jest ciekaw, jak u nas to wszystko wyglądało.

Ot jak...

Znany nam, ach, jak dobrze znany sygnał pobudki stawia wszystko na nogi. Jak pijani wstajemy, lecz w otrzeźwienie wprowadza nas rozkazujący głos komendanta „Szybciej na zbiórkę". Ociężałość z ciała wnet wygania gimnastyka i zimna woda jeziora. Za chwilę rwie się z młodych piersi pobożna pieśń „Kiedy ranne". A potem, każdy porządkuje swoją pryczę, równiusieńko w kostkę, układa mundur i... hufiec czeka na zbiórkę. Za chwilę głos „za menażki bierz". Każdy do namiotu i jeszcze nie przebrzmiał gwizdek „zbiórka", a już hufiec gotowy przed namiotami. Szybko mija śniadanie. „Zbiórka" — hufiec stoi pod masztem. Raport! — padają słowa komendy. Hufiec podrywa się. Oczy patrzą w komendanta. „Flaga na maszt" i wzrok przenosi się na wciąganą na maszt flagę. Nowa komenda — i drużyny rozchodzą się po lesie. Wnet z głębi lasu dolatuje odgłos toporków, zgrzyt saperek... czego rezultatem były: zrównanie majdanu, ogrodzenie i ozdobienie obozu. A przed obiadem kąpiel. Kryształowe wody jeziora kołyszą się melancholijnie jak w marzeniu. W nich to przeglądają się nocą gwiazdy i księżyc. Tego dnia natrafiliśmy na bardzo zimną wodę.

„I w tę wodę mamy wejść" brrr... Przychodzi nam z pomocą „szefunio". Plusk. Znikł w szmaragdowej toni jeziora. Po chwili ukazała się głowa z wody — „Nie jest tak źle — woda jest ciepła" — rzekł.

Minął obiad, zapanowała cisza bezwzględna. Odpoczywaliśmy razem z swym komendantem. Niejeden na niego mruknął gdzieś w kącie. Nie dziw temu, przecież nieraz czyścili kotły lub trzymali wartę karną z łaski komendanta. Tak zwykle mawiał: „Wesoło wam" albo "Nie jesteście zmęczeni, to dla urozmaicenia staniecie dziś na warcie", albo „wyręczycie innych w czyszczeniu kotłów". Ale przecież i czas wolny... Jak jeden tak i drugi bierze list i kopertę — a potem „Kochana Mamusiu", „Kochana Janko" — a w oczach coś się dzieje i Mamusie, Halusie dziwią się skąd na listach są takie jasne plamy. Nie dziw, że nam tam często padał deszcz, ale — ale z... Mijała godzina za godziną i powoli wolnusieńko ziemię otulił zmrok. A gdy obóz przykrył zmrok wieczorny, wszyscy zebrali się przy ognisku. Płynie pieśń za pieśnią, wije się wiersz za wierszem. Płomienie pokrywają twarze rumieńcem — rozgrzewają krew. Zda się, gdy patrzysz na tych siedzących koło ogniska, że i w nich płonie ogień, choć niewidoczny, ale potężniejszy. Tak. Gore ogień uniesienia, co pali niezadowolenia dnia, dodaje sił do dalszej pracy. I to jest najważniejsze. Orlę uskrzydloną duszą potrafi sięgnąć po ideę, a romantyczną wyobraźnią wyznaczyć cel i drogę swego życia. Bo wiemy, że im więcej marzeń i myśli o swym zadaniu, tym pewniejsza droga i tym pewniejszy człowiek, którego dewizą jest „Wszystko dla Ojczyzny". Nie możemy być zwykłymi zjadaczami chleba — jak to powiedział jeden z dobrych Obywateli Polski — ale spoglądającymi w niebo szermierzami idei. Tej idei nie daje wykuta wiedza, — ją tworzy ciężka zbiorowa praca społeczeństw. To hasło, ta iskra, która podświadomie rozsadza piersi, kiedyś wreszcie przerodzi się w potrzebie w czyn.

Poznasz to po twarzach, gdy po ognisku nadchodzi chwila opuszczenia flagi. W oczach zapał i życie — na twarzy uśmiech. Oczy bystro śledzą ruch sztandaru, a w nich można wyczytać słowa przysięgi. Usta powtarzają za sercem: „Wszystko dla Ciebie Ojczyzno i dla Twojej Chwały".

Na obóz spłynęła melodia ciszy nocnej, niosąca ukojenie, potężną wiarę w ciągłą opiekę Boga.

— — — — — — — — — — — —

Na terenie obozu wartownik zapatrzony w tajemniczą ciemność lasu myślał o swym obowiązku.

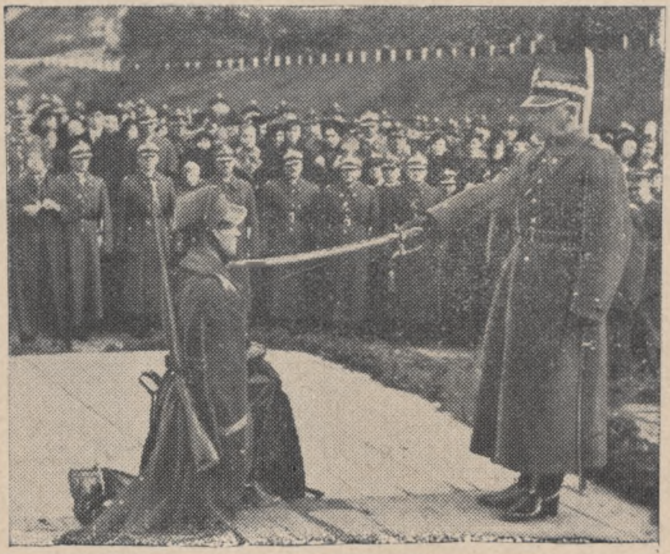
Bydgoszcz, w wrześniu 1938 r.

Marian Gozdek, uczestnik obozu.

NACZELNY WÓDZ NA PROMOCJI ABSOLWENTÓW SZKOŁY PODCHORĄŻYCH KAWALERII W GRUDZIĄDZU

Dzień 15-go października był dniem uroczystej promocji absolwentów Szkoły Podchorążych w Rzeczypospolitej na podporuczników.

Uroczystość promocyjną w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu zaszczycił swą obecnością Naczelny Wódz, Pan Marszałek Śmigły-Rydz.



Pan Marszałek Śmigły-Rydz promuje w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na podporucznika prymusa Szkoły pchr. Wierzbieńskiego.



Dobra pozycja Polski w bilansie tegorocznych meczów lekkoatletycznych

Tegoroczny sezon międzypaństwowych meczów lekkoatletycznych uważać należy za zakończony. Ogółem odbyło się 23 mecze, a zatem o 3 mniej niż w roku 1937.

Na czele znaleźli się Niemcy, tak pod względem ilości rozegranych spotkań, jak i zwycięstw. Niemcy walczyli 8 razy, z czego odnieśli 7 zwycięstw, a mianowicie z Danią 93:87, z Polską 105:73, Szwajcarią 108:72, Belgią 114:73, Francją 105:46, Holandią 85:66 i Szwecją 108:100, przy czym to ostatnie spotkanie wykazało dobitnie prymat Niemców w Europie. Drużyna niemiecka przegrała jedynie z drużyną Ameryki 92:122.

Na drugim miejscu postawić należy Anglię i Finlandię. Anglia odniosła dwa zwycięstwa (z Norwegią 72:67 i Francją 70:50), zaś Finlandia pokonała Węgry 87:73 i Estonię 112:80.

Szwecja walczyła tylko raz (porażka z Niemcami). Włochy w ogóle nie miały w roku bież. meczów międzypaństwowych, a drużyn zamorskich (Usa i Japonia) nie można liczyć w klasyfikacji. Z tych względów Polskę należy postawić na zaszczytnym czwartym miejscu, gdyż na 4 mecze rozegrane wygraliśmy trzy (z Francją 119:91, Norwegią 95:93 i Rumunią 96:49), a przegraliśmy tylko raz — honorowo z Niemcami i to z najsilniejszą reprezentacją.

Dalej idą Węgry i Holandia. Węgry na 2 spotkania przegrały z Finlandią, a pokonały Estonię, a Holandia również na dwa spotkania pokonała Belgię 93:58, a przegrała z Niemcami.

Do tej grupy zaliczyć należy także Grecję, która pokonała Egipt 51:45, a nadto wygrała puchar Bałkański, mając 135 pkt. przed Jugosławią 114 pkt., Rumunią 58 pkt., Turcją 28 pkt. i Albanią 4 pkt.

Czechosłowacja walczyła tylko raz, wygrywając ze słabą Rumunią 85:79.

Francja rozegrała 5 meczów, przegrywając cztery (z Niemcami, Polską, Belgią i Anglią), a wygrywając ze Szwajcarią 93:80.

Norwegia pokonała Danię 345:334, a przegrała z Anglią i Polską. Belgia ma zwycięstwo z Francją, ale porażki z Niemcami i Holandią, a Estonia zwycięstwo nad Litwą 106:63, a porażki z Finlandią i Węgrami.

W ostatniej grupie znajduje się Szwajcaria (porażki z Niemcami i Francją), Dania (porażki z Niemcami i Norwegią), Rumunia (porażki z Polską i Czechosłowacją oraz trzecie miejsce w pucharze Bałkańskim), Jugosławia (drugie miejsce w pucharze Bałkańskim za Grecją, a przed Rumunią, Turcją i Albanią), wreszcie Litwa (porażka z Estonią).

Jeśli idzie o mecze kobiece, to odbyło się tylko kilka, m. in. Niemcy pokonały Holandię 47:40 i Polskę 59:40, a Francja wygrała z Włochami 52:51, Belgią 47:41, a przegrała z Anglią.

Nieco mniejszą, niż w roku ubiegłym ilość meczów, tłumaczyć należy mistrzostwami Europy, które odbyły się w roku bieżącym dla panów w Paryżu i dla pań w Wiedniu. W obu wypadkach wygrali Niemcy, przy czym męskie przed Finlandią a kobiece przed Polską.

Sport lekkoatletyczny Zaolzia w ramach organizacyjnych śląskiego OZLA.

Za przykładem śląskiego OZPN co do przyłączenia klubów zaolzańskich do śląskiego OPZN, idzie również śląski OZLA.

Zebranie zarządu tego związku uchwaliło desygnować cały zarząd na Zaolzie, celem nawiązania kontaktu z tamtejszymi działaczami sportowymi, lekkoatletycznymi, oraz omówienia spraw organizacyjnych i utworzenia podokręgu lekkoatletycznego.

Zarząd śląskiego OZLA wyjechał w tych dnia na Zaolzie. Konferencje odbędą się w sali Domu robotniczego w Trzyńcu, a później w sali Domu „Praca" w Karwinie.

*

Zarząd śląskiego OZLA zwrócił się do PZLA z prośbą o powierzenie Śląskowi organizacji biegu na przełaj o mistrzostwo Polski, który ma być rozegrany 11 listopada w Warszawie.

Śląski OZLA chce ten bieg przeprowadzić na Zaolziu. Najprawdopodobniej PZLA uwzględni prośbę Śląska, z uwagi na propagandę sportu lekkoatletycznego na Zaolziu.

SPORT NA POMORZU.

Wyścigi konne w Grudziądzu

W sobotę dnia 15 b. m. w pierwszym dniu otwarcia wyścigów konnych, zorganizowanych przez Pomorskie Towarzystwo Zachęty do hodowli koni odbył się na torze C. W. K. przy szosie Radzyńskiej bieg kawalerii na dystansie 5.600 m. Pierwsze miejsce zajął rtm. Bobiński na klaczy „Delice", 2) rtm. Rylke na wałachu „Eros", 3) por. Wojnarowski na „Amperze", 4) por. Wołkowicz na „Zazuli", 5) por. Smigero na „Lutni".

W drugim dniu wyścigów konnych odbyły się następujące biegi: bieg z przeszkodami na dystansie 3.600 m: 1) por. Wojnarowski na ogierze „Igor", 2) por. Wołkowicz na klaczy „Harietta", 3) por. Smigero na klaczy „Lastrega".

Bieg z płotkami na dystansie 2.800 m: 1) por. Smigero, 2) por. Szamota, 3) Mickunas.

Bieg wojskowy na przełaj na dystansie 5.000 m: 1) por. Szamota, 2) por. Sokołowski, 3) Makowski.

Publiczności około 2.500 osób.

(Objaśnienie do ilustracji na stronie 10-tej).

(Objaśnienie do ilustracji na stronie 10-tej).

KATASTROFA POLSKIEGO BALONU STRATOSFERYCZNEGO „GWIAZDA POLSKI" W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ

Dnia 14 października o godz. 6-ej rano miał nastąpić ostateczny, oddawna oczekiwany start polskiego balonu „Gwiazda Polski" do lotu do stratosfery. Gdy zapadła decyzja startu, rozpoczęto po północy napełnianie tego największego balonu świata wodorem. Przypominamy, że balon miał 124 tysiące mtr. sześć. pojemności i 120 mtr. długości.

Po częściowym napełnieniu balonu, popsuła się nagle pogoda i wskutek braku nadziei na polepszenie się warunków atmosferycznych, postanowiono znowu start balonu odłożyć. Został wydany rozkaz wypuszczenia z balonu wodoru. W tym momencie, z niesprawdzonych dotychczas przyczyn, nastąpiła eksplozja gazu i czasza balonu stanęła w płomieniach, niszcząc częściowo powłokę. Wskutek katastrofy balon w tym r. nie wystartuje, do projektowanego lotu stratosferycznego.

Moment eksplozji i zapalenia się balonu.

Poszczególne fazy napełniania balonu wodorem przed katastrofą. Obok balonu widoczna gondola.



TEN MIAŁ HUMOR!

Niełatwe życie, mimo pozorów sielanki, miał młody warszawski lekarz, p. Aleksander K. Narzeczoną jego została urocza dziewczyna, do niedawna wybranka serca p. Stanisława K.

Odepchnięty konkurent, zirytowany tą nagłą zmianą uczuć kobiecych, zwrócił swą gorycz w kierunku szczęśliwego rywala. Psuł mu idyllę na każdym kroku.

— „Czy pan dr K.?“ — rozlegało się ciągle w telefonie lekarza. — „Proszę o interwencję na ulicy takiej a takiej pod numerem takim a takim, wypadek nagły, bardzo prosimy“ — głos męski nalegał, zapraszał, obiecywał sowitą zapłatę.

Tak kilkanaście razy na dzień. Były to alarmy zmyślone. Później dr K. przestał już rozróżniać apele prawdziwe od fałszywych.

Ale to był drobiazg w porównaniu z innymi kłopotami lekarza. Któregoś ranka doktór K. zauważył przed bramą domu świeżą, pachnącą czernią klepsydrę z zawiadomieniem o swej śmierci. Z oburzeniem zdarł makabryczny afisz, zadając kłam zmyślonej przez konkurenta śmierci.

Za parę dni do mieszkania lekarza wniosło czterech blondynów w czerni lśniącą od nowości trumnę. Nie było żadnych wątpliwości: zamówienie było wyraźne. Doktór zrzucił ze schodów trumnę bez nieboszczyka, aliści w godzinę potem zaczęli schodzić się do niego zamówieni telefonicznie przez drugiego pana K. sprzedawcy aparatów do odkurzania, do froterowania podłóg, aparatów radiowych, rowerów, przyborów do pisania, kilimów i t. p.

Któregoś z rzędu dnia udręk, na drzwiach wchodowych mieszkania pod szyldem lekarza ukazała się kartka z wielkim napisem: „Z powodu nocy poślubnej nie przyjmuje się pacjentów“.

To wyprowadziło już z równowagi spokojnego naogół lekarza. Przy pomocy świadków udowodnił winę złośliwemu panu K., którego starostwo ukarało dwudniowym aresztem. Pan K. odsiedział areszt, lecz zaraz po wyjściu przysłał doktorowi K. efektowny karawan wraz z sześcioma wygalowanymi na srebrno i czarno „łapiduchami“.

Nieszczęśliwy lekarz (szczęśliwy jednak w miłości) napisał prośbę do prokuratora o unieszkodliwienie złośliwego mściciela. Sąd wczuł się widocznie w tragiczne położenie dra K., gdyż zarządził osadzenie w areszcie pana K.

NA MANEWRACH

Porucznik: — Wspaniale **zajęliście** pozycje nieprzyjacielskie. Czym jesteście w cywilu?

Rezerwista: — **Komornikiem**, panie poruczniku.

STUPROCENTOWY NIEMIECKI NORDYK

Jak powinien wyglądać stuprocentowy Niemiec nordycki?

— Sądząc podług tego, kto reprezentuje partię narodowo-socjalistyczną w Niemczech, winien rasowy nordyk być blondynem à la Hitler, przystojnym jak Goebbels, smukłym jak, jak... Goering, no, i powinien mieć koniecznie czysto aryjskie nazwisko niemieckie, n. p. Rosenberg.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . . 6 „
kwartalnie . . . 3 „
miesięcznie . . . 1 „
numer pojedyńczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210781 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:
strona. . . . . 200 zł
1/2 strony . . . 110 „
1/4 strony . . . 70 „
1/8 strony . . . 40 „
1/16 strony . . . 25 „